

Ewa i duchy

Szczepan Twardoch

Piętnastego lipca bieżącego roku postanowiłam rozpierdolić sobie życie.

Duchy zapiszczały z radości.

— Postanowiłam rozpierdolić sobie życie — powiedziałam Monice.

Piliśmy wino w jej kuchni. Zaplotła pod sobą długie nogi w dresowych spodniach. Ja garbiłam się nad stołem. Duchy tańczyły na kuchennym blacie.

Rozpierdolić-życie-rozpierdolić-życie-rozpierdolić-życie, śpiewały.

— Po co? — zapytała trzeźwo.

Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam po co.

— Ale tak na serio? - pytała dalej.

— Na serio.

— Dla niego...?

— Nie wiem. Trochę. Nie.

— Masz dobre życie.

Nie wie czy mam dobre. Monika ma życie już rozpierdolone i na pewno nie chciałyby go sobie rozpierdolić bardziej. Zresztą bardziej już nie się dało.

Zawsze da się bardziej, mówią duchy. Zawsze.

— Wiem, że dobre. Może właśnie dlatego — powiedziałam.

— Co ci zostanie...?

— Nie wiem.

— Ja wiem. Chłanie, pieprzenie i ja. Może jakaś miłość. Jeszcze kilka lat ci zostało.

Spojrzała na mnie, jakby szacując mnie od nowa.

— Może dziesięć, jak będziesz o siebie dbała. Tyjesz trochę.

Trochę tyję. Dziesięć lat temu było osiem kilo temu.

— Dziesięć, może, jeśli nie przytyję - zgodziłam się.

Milczałyśmy chwilę.

— Chłanie, pieprzenie i ty. Tyle mi zostanie — podsumowałam.

— Nie brzmi to najgorzej — uśmiechnęła się Monika.

Ja też się uśmiechnęłam.

Duchy płąsały po kuchni, wzbijając obłoczki z mąki rozsypanej na blacie.

Gdy przyszłam, Monika wyrabiała ciasto, porzuciła je, żeby ze mną rozmawiać.

Rozpierzdolić-życie-rozpierzdolić-życie-rozpierzdolić-życie, śpiewały duchy.

Czułam się lekka. I wolna. Ciasto niewyrobowane na blacie. Kiedy wychodziłam nieugniecioną masę Monika zepchnęła do śmieci, odechciało jej się piec. Ja nigdy bym tak nie postąpiła. Inaczej mnie wychowano.

Zanim wyszłam Monika zapytała mnie jeszcze o Małą. Co z nią jeśli, wiadomo. Nie czułam się już lekka ani wolna.

Duchy śmiały się bardzo głośno, gdy szłam schodami do wyjścia, zbiegały po poręczach,

To było dwa tygodnie temu.

Teraz już nie wiem.

Nazywam się Ewa i nie jestem młoda. Czasem czuję się młoda.

Nie jestem stara i nazywam się Ewa. Czasem czuję się stara. Albo może nie stara. Zbyt dorosła. Dojrzała. Nie wiem.

Nie wiem jaka jestem. Mam trzydzieści siedem lat. Jestem ładna. Tak mi się wydaje. Tak mówią. Niektórzy.

Tak mówi mój mąż. Mam męża. Jest to mój pierwszy mąż. Nie chcę drugiego. Mój mąż mówi, że jestem bardzo ładna. Ale nie tylko on tak mówi, gdyby tylko on tak mówił, to by się wcale nie liczyło.

Nazywam się Ewa i stoję przed windą, na czwartym piętrze jest moje mieszkanie. Moje i mojego męża i Małej trochę też, ale Małej jest inaczej niż jest nasze.

Poza tym jest dziesiąty lipca bieżącego roku. Rok jest zawsze bieżący, to przerażające, ale tak jest. Rok zawsze bieży.

Sąsiadka z parteru myje podłogę na klatce i patrzy na mnie ze zwykłą miną sąsiadki, jakby za twarzą nie było człowieka. Może nie ma.

Chciałabym podejść do niej i uderzyć, uderzyć z całej siły. Nienawidzę mojej sąsiadki i nienawidzę jej najlepszą, najpiękniejszą i najczystsza nienawiścią, ponieważ nienawidzę jej bez powodu. Nie znam nawet jej imienia.

Przypierdol jej, syczą duchy, walnij ją.

Nazywam się Ewa i stoję przed windą, na czwartym piętrze jest moje mieszkanie i jest drugi sierpnia. Drzwi windy otwierają się ze zgrzytem. Zgrzyta dolna krawędź prawego skrzydła. Metalicznie. Lubię ten zgrzyt.

Patrzę w telefon. Nic nie napisał.

Już nie napisze, idiotko, śmieją się duchy. Już nie napisze.

Nazywam się Ewa i stoję przed windą. Drzwi windy otwierają się ze zgrzytem. Telefon drży w torebce, dzwoni trochę o klucze. Kiedy telefon drży, ja też drzę. Ale jesteś żałosna, mówią duchy. Przecież to może być ktoś inny. Albo wiadomość, że przecena i chodź do nas na zakupy.

Przyjedziesz? Przyjedź.

Duchom trochę rzedną miny.

Napisał. Winda odjeżdża beze mnie. Wychodzę na zewnątrz, odprowadzana wzrokiem sąsiadki, której nienawidzę najpiękniejszą nienawiścią.

Nie odpisuję jeszcze, bo to może jest gra, pewnie, że to jest gra, gra sobie z tobą, mówią duchy na moich ramionach, on zawsze gra, mówią duchy, bawi się, przecież się tylko tobą bawi, a może to nie jest gra, nie jestem pewna, ale jednak jeszcze nie odpisuję, odpiszę, wiem, że odpiszę, ale jeszcze nie, jeszcze chwila, jeszcze trochę.

Idę. To nie jest przecież daleko. To blisko. Pójdę piechotą.

Odpisuję. Nienawidzę cię. Idę do ciebie.

Idę do niego. Mieszka w kawalerce a ja do niego idę, ale myślę o Joachimie, który czeka na mnie w mieszkaniu, do którego nie idę.

Niania zaraz wyjdzie, ale teraz Joachim siedzi jeszcze w swojej pracowni, a ja idę w przeciwnym kierunku. Joachim pracuje. Joachim jest dobry w tym co robi. Joachim dobrze zarabia.

Joachim dużo również wydaje. Joachim jest rozrzutny. Kupuje sobie dużo drogich ubrań. I dużo butów. I dużo drogiego wina. Nie ma rachunku w restauracji na jaki by się nie rzucił, uprzedzając wszystkich. Lubi to. Taki już jest.

Winda nie działa.

Po co mi to pisze? Na windzie kartka, na kartce napisane, że nie działa.

Wspinam się po schodach. Otwiera mi drzwi. Dżinsy, koszulka. Na koszulce Śmietnikowy Potwór z Ulicy Sezamkowej.

— Nie byłeś w pracy?

Wzrusza ramionami. Kiedy go całuję chwytą mnie za tyłek, podnosi, oplądam go nogami i ramionami, niesie mnie do łóżka i rzuca mnie na łóżko i oswobadza z ubrań i bielizny, potem oswobadza ze wszelkiego wstydu jak zawsze, jak za każdym razem, musi najpierw oswobodzić mnie ze wstydu, potem ustami, dłońmi i tym, co boję się nazwać głośno, a on się ze mnie wtedy śmieje, że nie potrafię głośno powiedzieć "fiut", "kutas", "chuj" ani nawet "penis" nie potrafię głośno powiedzieć, więc ustami, dłońmi i tym właśnie oswobadza mnie z ciała, ze mnie samej i całej mnie oswobadza i nie ma mnie, kiedy krzyczę pod nim.

Są tylko duchy, siedzą wtedy małe i ciekawskie, przycupnięte na skraju biurka, siedzą i patrzą.

Potem leżymy i milczymy. Trochę patrzę na niego, jest tak ładny, szczupły i ma długie kończyny i długie palce i duży, japoński tatuaż na lewym ramieniu, z dwiema złotymi rybkami i ma bransoletkę srebrną której nigdy nie zdejmuję.

Joachim, gdyby tylko chciał, mógłby połamać mu te długie kończyny. Joachim jest trochę za gruby, duży, waży sto kilogramów i ma trudną urodę dojrzałego byka, potężnie sklepioną klatkę piersiową nad ciężkim brzuchem, silne ramiona i wiem, że nie boi się przemocy, więc gdyby chciał to pewnie

mógłby tej mojej zabawce połamać wszystkie kości a przynajmniej rozbić tę śliczną buzię, te zmysłowe wargi i chłopięcy nosek, podbić ciemne oczy i pewnie by to zrobił, bo to w końcu Joachim. Mnie nigdy nie uderzył, ani Małej też nie, ale boję się go, kiedy jest wściekły.

Joachim chyba podoba się kobietom i mnie też się podoba, ale teraz mam tę moją zabawczkę obok, to szczupłe, piękne, chłopięce ciało przy którym czuję się jednocześnie piękna i brzydka, piękna bo mnie te ciało chce, bo mnie całuje i pieści i wchodzi we mnie i brzydka, bo on taki piękny, taki doskonały bez skazy a ja mam skazy. Po Małej i inne też.

A on mnie chce i pieści i teraz kiedy leżę w niego wtulona jego dłonie na moich piersiach to czuję, jak mnie chce, kiedy czuję jak jego wiadomo co się podnosi i sztywnieje.

— Lubisz mojego fiuta? — pyta, bo wie, że mnie tym zawstydzi.

Walę go łokciem w żebra, tak w żartach. Wie, że tego nie powiem na głos a jeszcze lepiej wie, że lubię, że lubię go czuć w sobie i zaraz tak właśnie jest, czuję go w sobie znowu, moje dłonie na jego twardych plecach i jego skóra.

Duchy patrzą na mnie najczulszym ze spojrzeń, tylko one tak potrafią.

Potem biorę prysznic a potem się ubieram, bez słowa, a on leży na łóżku nagi i bardzo piękny. A ja wracam do Joachima.

Duchy milczą. Zmęczyły się.

— Miałaś być o szóstej! — prawie krzyczy Joachim kiedy tylko otwieram drzwi.

— Miałaś być o szóstej i zabrać Małą do parku, nie?

Patrzę na zegarek, jest siódma dziesięć.

— Kochanie, godzina z córką to już dla ciebie problem? — odpowiadam głosem spokojnym, pojednawczym, ale takim, że najlepiej sprowokuje Joachima do kłótni, najlepiej.

— Miałem pracować, kurwa, rozumiesz? Pracować! Jak ja mam pracować, skoro nie byłaś na czas? Nigdy tego kurwa nie skończę, nigdy!

Teraz Joachim będzie histeryzował. W tym jest najlepszy. Najpierw wyrzuci z siebie długą tyradę jak trudny jest jego pierdolony zawód, potem założy marynarkę i chociaż w gniewie to przecież zdąży się przejrzeć w lustrze, a potem wyjdzie, drzwiami jednak nie trzaśnie.

Wróci dobrze po północy albo i nad ranem, oczywiście wcięty, czy w męskim czy w damskim towarzystwie pił nigdy nie wiadomo, wróci wcięty i uroczy, bo Joachim w ogóle jest uroczy, troskliwy i czuły, na trzeźwo czasem też, chyba, że się gniewa, więc przyjdzie i przytuli, powie coś miłego i będzie taki ciepły, a duchy będą się ze mnie śmiały, bo ja mu oczywiście zawsze wszystko...

Rano wstanie, powłóczy się w pidżamie po domu, zapali papierosa na balkonie, wypije kawę, niania z Małą będą uważać, żeby Joachimowi nie przeszkadzać, bo przecież Joachim pracuje. A Joachim obejrzy odcinek serialu, napisze maila, rozhisteryzuje się znowu, że nie może pracować w takich warunkach i pójdzie do kawiarni, gdzie coś zrobi, ale może spotka kumpla i pójdą na piwo i potem zadzwoni, że będzie później i wróci znowu wcięty, nigdy pijany, bo Joachim nigdy się nie upija tak, żeby za bardzo, ale za to codziennie trochę, a jak ktoś mu sugeruje, że to może być jakiś problem, to biada mu, bo wtedy Joachim się gniewa a jego gniewu boją się wszyscy.

Poza tym wszystko mu się udaje. Jest na ratę za mieszkanie, na samochody, na jego drogie ubrania i moje drogie ubrania i na wszystko dla Małej i w ogóle na wszystko jest. To jest ważne, że jest. Kiedyś byłam z niego dumna, potem zmęczyłam się tą dumą i już nie jestem. Ale nie wstydzę się Joachima, Joachima nie sposób się wstydzić, bo nie ma czego.

Duchy się ze mnie śmieją.

Patrzę w telefon. Nic od niego.

Kiedyś pisał częściej. Bez przerwy pisał. Co kwadrans. Pisał mi erotyczne rzeczy, bardzo erotyczne. Wstydziłam się. A teraz rzadziej pisze. I nie tak jak wtedy. Wtedy, od samego początku. Kiedy przyszedł do nas do firmy. Gówniary się do niego śliniły, a on wcale z nimi nie flirtował. Nie ten typ. Pisał do mnie o

sprawach z pracy. Coś tam wtrącał osobistego. Mogłam zbyć. Ale nie zbyłam.
Potem reszta.

Duchy się ze mnie śmieją. Nic nie rozumiesz głupia, nic nie rozumiesz. Masz trzydzieści siedem lat, a on dwadzieścia pięć.

Co ty sobie w ogóle kurwa myślisz, idiotko, śmieją się duchy. On może mieć każdą, kurwa, każdą.

Wiem, że to nieprawda. Taki gnojek. Że ładny? Ma dwadzieścia pięć lat, ładną buzię i tyłek ładny i jest grafikiem i pracuje nad projektem. Ilu takich jest w Warszawie. Tysiące.

Ale on jest inny, śmieją się duchy. Inny. Dojrzały. Ma dwadzieścia pięć lat i jest dojrzały. Ma pieniądze. Jest piękny.

Czasem duchy mają rację, czasem nie. Ja przecież też mogłabym mieć bardzo wielu. Trochę tyję, ale to nic. Mogłabym mieć bardzo wielu. Ale nie wszystkich. Ale on też nie wszystkie.

Kurwa, jaka ty jesteś głupia, śmieją się duchy.

Napisz do niego, napisz. Napisz, bądź ciepła i przymilna i zakochana, a on też taki będzie. Zobaczysz.

Napisz mi coś ciepłego, miłego, proszę. Tęsknię, już tęsknię do Ciebie.

No wyślij, wyślij. Wyślij, syczą duchy.

Wysyłam.

Nie odpisze, wiesz?, śmieją się duchy.

Nie odpisuje, ciskam telefon w kąt, aż Mała się boi.

— Dlaczego rzucasz telefonem, mamo?

— Bo mnie zdenerwował. Ale nie powinnam tak robić. Przepraszam. To było nieładne.

Wracamy do gry. Gramy z Małą w gry planszowe. Mała gra, ja patrzę w telefon. Odpisz odpisz odpisz.

Duchy pokładają się na podłodze ze śmiechu. Głupia, głupia, głupia, jaka głupia, debilka, idiotka, stara idiotka, stara i brzydka, cycki obwisłe, przecież on z tobą tylko ze względu na pracę.

No ale skoro tak, to dlaczego teraz jest chłodny, skoro w pracy się nic nie zmieniło.

Głupia głupia idiotka, znalazł sobie lepszą, ty idiotko, głupia, śmieją się duchy.

— Nie lubię dziewczyn - powiedział, a ja pomyślałam że jest pedałem. Tak pomyślałam, takim słowem, chociaż w życiu bym takiego słowa nie powiedziała na głos. Gej, tak mogłabym powiedzieć. Wiadomo. Artysta, pewnie gej, dlatego taki miły, taki zadbany i ubrany dobrze. Na samym początku to było. Jeszcze nie pisaliśmy do siebie wiadomości, ani dwuznacznych, ani jednoznacznych.

— Nie lubię dziewczyn — powtórzył. — Dziewczyny są nudne, głupie i płaskie. Wolę kobiety. Kobiety są pasjonujące i niebezpieczne.

To ja. O mnie mówi. To ja jestem pasjonująca i niebezpieczna — pomyślałam wtedy a duchy siedziały cicho, kryły się po kątach i siedziały cicho.

A teraz się śmieją. Upokarzasz się, stara idiotko, upokarzasz. Nie odpisuje. Odpisuje.

Coś miłego i coś ciepłego. I kurwa durny uśmieszek ze zmrużonym oczkiem. Ty gnoju. Ty mały, wredny gnoju. Na moją prośbę o ciepło odpowiadasz drwiną? Ty mały, wredny gnoju. Pożałujesz.

Uhm, akurat, mówią duchy. Akurat pożałuje. Nic mu, kurwa, nie zrobisz, mówią duchy. Tylko ty pożałujesz. Tylko ty.

Wraca Joachim, w humorze jakimś nie tego, Joachim czasem miewa humor jakiś nie tego, skopuje buty z bosych stóp i z miną chmurną lub raczej wkurwioną idzie do swojego gabinetu i prawie trzaska drzwiami. Trochę wypił, butelkę wina, nie więcej. Znam go, zawsze wiem ile wypił, wystarczy, że usłyszę go przez telefon.

— No kurwa, moje papiery, kto kurwa ruszał moje papiery, notatki tu miałem — krzyczy zza drzwi. Krzyczy tak raczej płaczliwie, nie gniewnie.

Gniew wzbiera za to we mnie.

— Naprawdę chcesz, żeby ona tak mówiła w przedszkolu, jak ty?

Joachim nie odpowiada.

— Nikt nie ruszał twoich papierów - krzyczę dalej. - Hania nigdy tu nie wchodzi, ani Małej nie pozwala.

Joachim nagle łagodnieje. Znam ten moment. Dotknę w dobre miejsce i cała wściekłość zeń ulatuje, aż widzę ją, jak ulatuje. Znam go dobrze. Znam go za dobrze.

— No przepraszam, kochanie, nie dogadaliśmy się, wkurwili mnie, kazałem spierdalać, sto dwadzieścia koła w plecy...

Pewnie to prawda, a może jest coś jeszcze, ale Joachim nie powie.

Odpuszczam. Potem kąpanie Małej, bajki z youtube, kolacja i cały czas telefon, nie odpisałam mu, bo jak mam mu odpisać na coś takiego, ale patrzę czy on nie napisze, a czy on patrzy, czy czeka?

Kiedyś patrzył, czekał, a teraz już nie czeka, bo jesteś stara i brzydka a on ma kogoś lepszego, młodszego i ładniejszego, krzyczą duchy, biegając między zabawkami Małej, moje małe, wredne duchy.

Joachim zamknął się w w swoim gabinecie, gada przez telefon, podniesionym głosem, pewnie ze współnikiem. Pewnie mówią źle o jakimś kliencie. Znam te ich rozmowy. Powiedzmy sobie nawzajem jacy jesteśmy zajebiści a całemu światu chuj na grób.

Idę się wysikać. Na toalecie patrzę w telefon, przewijam ostatnich kilkanaście wiadomości od niego. Duchy biegają po umywalce, rozchlapują wodę. Już tylko chłód w tych jego wiadomościach. Nie chcę już czekać na następne.

Właśnie że chcesz, właśnie bardzo chcesz czekać i czekasz, śmieją się duchy.

Pójdę na miasto. Wstanę z tego kibla, wciągnę majtki, przebiorę się w dżinsy, założę do tych dżinsów czerwone szpilki, powiem Joachimowi że wychodzę i nie powiem mu gdzie i pójdę chociażby na Plac Zbawiciela, zamówię wódkę i niech się coś wydarzy. Albo niech się nic nie wydarzy. Ale pójdę.

Jasne i napiszesz do niego i będziesz czekać aż on odpisze, idiotko, śmieją się duchy. Idiotka.

Wrzucam telefon do kibla. Tak po prostu. Spuszczam wodę.

Duchom jest głupio.